

Jacek Koronacki: Cyberprzestrzeń, sztuczna inteligencja i posthumanizm

Życie w środowisku informacji przesyłanych przez komputerową sieć zrywa z kulturą dotąd znaną, zawsze mocno osadzoną w danym miejscu i czasie. Przez całą historię wartości i cele społeczeństwa rodziły się na styku wiary i objawienia oraz codziennego doświadczenia, zmagania się człowieka ze światem. Paradygmaty wieku informacji są zupełnie inne – pisał Jacek Koronacki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”

Cyberprzestrzeń i społeczeństwo sieci

Wydaje się, że pojęcie społeczeństwa sieci wprowadził w roku 1996 Manuel Castells, który poświęcił wyjaśnieniu jego treści pierwszy tom trylogii *The Information Age: Economy, Society and Culture* (tłum. polskie 2007-2009). Społeczeństwo sieci żyje w przestrzeni świata wirtualnego – cyberprzestrzeni, której „Ziemią” są urządzenia teleinformatyczne.

Naszym obowiązkiem jest analizowanie społecznych konsekwencji zapanowania technologii informatycznych i telekomunikacyjnych w naszym życiu, poczynając od ich wpływu na sposoby komunikacji między ludźmi. Nie od rzeczy będzie przyrzeć się szczególnie łatwo

dostrzegalnym elementom tej informacyjnej rewolucji wychodząc od klasycznego już dzieła Castellsa. Na pierwszych stronach trzeciego tomu jego trylogii czytamy (tłum. własne):

W ostatnim ćwierćwieczu XX wieku, skoncentrowana wokół informacji rewolucja technologiczna zmieniła sposób, w jaki myślimy, produkujemy, konsumujemy, handlujemy, zarządzamy, komunikujemy się, żyjemy, umieramy, kochamy się. [...] Kultura rzeczywistej wirtualności, skonstruowana na bazie coraz bardziej interaktywnego świata audiowizualnego, przeniknęła wszędzie mentalne zdolności reprezentacji i komunikacji, scalając różnorodne kultury w jednym elektronicznym hipertekście. Przestrzeń i czas, będące materialnymi podstawami ludzkiego doświadczenia, także uległy przemianie, ponieważ przestrzeń przepływów dominuje dziś nad przestrzenią miejsc, zaś bezczasowy czas zastępuje zegarowy czas epoki przemysłowej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Pierwsze co alarmuje, to stwierdzenie o zmianie sposobu naszego myślenia. Kto przyglądał się osobom, które powiedzmy 50 lat temu zaczytywały się komiksami albo uwielbiały oglądać telewizję, ten słusznie przewidywał, że po kilku latach takiego umysłowego treningu osoby te nie będą potrafiły przeprowadzić dłuższego logicznego wywodu. W owym czasie pisał o tym Marshall McLuhan i co najmniej

paru innych intelektualistów. Wcześniej, bo już w jego dziełku Idee mają konsekwencje z 1948 roku, Richard Weaver proroczo pisał o zgubnym wpływie na kulturę tzw. środków masowego przekazu.

Telewizor można było wyłączyć, można było nie zaczytywać się komiksami. Dziś jest nieporównanie trudniej nie ulec władzy przekazu multimedialnego

Rosła świadomość potęgi elektronicznych środków przenoszenia informacji, nowych elektronicznych mediów, spośród których telewizja – oczywiście interaktywna – miała w przyszłości stać się tylko maleńkim, niewiele znaczącym elementem. Na szczęście telewizor można było wyłączyć i można było nie zaczytywać się komiksami. Ale dziś jest nieporównanie trudniej nie ulec władzy przekazu multimedialnego. Człowiek został otoczony mediami elektronicznymi, zespolonymi lub zespalanymi w jedno medium, przemawiające tekstem, słowem, obrazem i dźwiękiem. Grozi mu, że jego rzeczywista bytowość zanurzy się do końca w tym wirtualnym świecie, że – jak to nazwał Castells – znajdzie się w rzeczywistej wirtualności. Dzisiejsze upadanie naszej cywilizacji dobrze ilustruje powszechnie panująca postpolityka, tak prymitywna i bezsensowna jak na to Facebook i Twitter pozwalają.

Życie w środowisku informacji przesyłanych przez komputerową sieć zrywa z kulturą dotąd znaną, zawsze mocno osadzoną w danym miejscu i czasie. Przez całą historię wartości i cele społeczeństwa rodziły się na styku wiary i objawienia oraz codziennego

doświadczenia, zmagania się człowieka ze światem, związków między ludźmi, którzy żyli w określonym miejscu i czasie. Ale paradygmaty wieku informacji są zupełnie inne.

Jeśli tu w ogóle można mówić o kulturze, to jest to kultura niekończących się dekonstrukcji i rekonstrukcji, „kultura” chaosu – bez żadnego, a już zwłaszcza metafizycznego, fundamentu.

Sztuczna inteligencja

Castells pisał o ostatnim ćwierćwieczu XX wieku. Dziś przeżywamy triumfy tzw. maszynowego uczenia się (inaczej i częściej, maszynowego uczenia). To obecnie jedyny mocny filar tego, co nazywa się sztuczną inteligencją (w skrócie SI). W bliższej albo dalszej przyszłości kolejnymi filarami mają się stać genetyka, biologia molekularna i molekularna nanotechnologia.

Komputerowe algorytmy maszynowego uczenia się, jak ich nazwa wskazuje, potrafią uczyć się na podstawie dostarczanych im informacji, np. rozegranych do obecnej chwili gier w szachy czy w chińską grę go, ale także na podstawie gromadzonych w pamięciach komputerów naszych listów elektronicznych, pisanych przez nas (jeśli je piszemy) tekstów na portalach Facebooka, Twittera, zdjęć ładowanych do Instagramu. Komputery zapisują, zaś algorytmy analizują sposoby wykorzystywania przez nas internetowych wyszukiwarek oraz platform do elektronicznego handlu.

Najlepsze programy komputerowe, które uczą się na wcześniejszych własnych porażkach, wygrywają dziś z najlepszymi na świecie szachistami czy graczami w go. I najpotężniejsze koncerny usług internetowych wiedzą dziś o nas prawie wszystko. Nie znają naszych myśli, ale wiedzą, co lubimy, a czego nie, jakie są nasze zainteresowania, potrafią stworzyć mniej lub bardziej trafny profil psychologiczny każdego z nas.

Czy trzeba wielkiej wyobraźni, by nie dostrzec, jak potężny potencjał władzy znalazł się w rękach władców Internetu? Potencjał dziś jawnie wykorzystywany przez rząd Chin, niejawnie przez inne rządy albo osoby ubiegające się o władzę (nie przypadkiem wśród najbliższych doradców Donalda Trumpa, wówczas kandydata na urząd Prezydenta, znalazły się – o co nie mam zresztą do niego pretensji – najważniejsze osobistości z Doliny Krzemowej).

Fakt, iż nie ma dziś liczącego się na świecie szachisty, który nie rozgrywałby treningowych partii z komputerem, tylko pozornie nie ma większego znaczenia, ponieważ prawie nikt nie gra w szachy. To dobra ilustracja przejmowania przez SI czynności, które dotąd wykonywał człowiek i które dotąd były domeną jego aktywności, znakiem jego obecności w otaczającym go świecie (nota bene, stary szachowy arcymistrz Robert Fischer proponuje wprowadzenie do szachów elementu losowego, by „zwrócić” tę grę człowiekowi).

Postczłowiek

Dlaczego techné zastąpiło logos i tak łatwo ulegliśmy mitowi, że dobre jest wszystko, poza nowymi środkami prowadzenia wojen, co jest technologicznie możliwe? Słowa mit nie użyłem przypadkiem – o mit tu właśnie chodzi, co np. ostatnio zauważył prof. Alan Jacobs z Baylor University (p. The New Atlantis, wiosna 2019).

Jak już pisałem na tych łamach, można uznać, iż znaleźliśmy się na tym etapie końca historii, na którym z dumą – jako autonomiczne byty – szcycimy się swoją godnością i wolnością. Ale dzisiejsze pojmowanie godności człowieka jest wysoce nieuzgodnione, niejasne, nie ma fundamentu i prowadzi człowieka do utraty jakkolwiek rozumianej godności. Bóg został uśmiercony i człowiek stanął na Jego miejscu. [...] Autonomia, jeśli rozumieć ją jako moralne samookreślenie się człowieka oznacza, iż musimy wyzwolić nasze umysły z wpływu rodziców, ojczyzny, tradycji, natury, Boga itd., i „być niepowtarzalnymi sobą”.

Zanurzone w metafizycznej pustce społeczeństwo sieci jest bytem samoreferencyjnym. Metafizyczne podstawy sądów o celach działania, dobru przez nie niesionym, zostają zastąpione wyborami między działaniami technicznie możliwymi do przeprowadzenia.

Kontynuatorzy myśli Jana Jakuba Rousseau chcieli, byśmy stali się inteligentnymi zwierzętami i tak zakończyli naszą ludzką historię.

Uciekając przed swoją historią, cywilizacja za swój cel obiera dłuższe i wygodniejsze życie. Po drodze gubi zdolność czynienia właściwych rozróżnień i krytycznego myślenia

I oto utrwała się nowy styl życia, zaczynają obowiązywać nowe zwyczaje, osadzone w próżni, ale wygodne „panom technopolu” – elicie technologicznej, finansowej i politycznej (pojęcie technopolu znalazłem po raz pierwszy u Jacobsa, który przejął je od Neila Postmana). Uciekając przed swoją historią, cywilizacja za swój cel obiera dłuższe i wygodniejsze życie, oddanie się rozrywce i komputerowym grom oraz kibicowaniu wydarzeniom sportowym. Po drodze gubi zdolność czynienia właściwych rozróżnień i krytycznego myślenia. Tym łatwiej zatem, i tym bardziej konsekwentnie, stajemy się bezwolnym stadem wyznawców owych nowych obyczajów. Jacobs powie, że technologiczny rdzeń naszej cywilizacji staje się jej rdzeniem quasi-mitycznym – jakkolwiek to tylko obyczaj, ale bezwarunkowo obowiązujący. Tym sposobem degeneracji ulega życie społeczne i polityczne, szerzy się złość i rodzi wzajemna nienawiść. Jedni, pełni agresji protestują sami nie wiedząc przeciwko czemu, drudzy, a jest ich większość, popadają w acedię.

Współczesny człowiek wydał totalną wojnę naturze – biologii i prawu naturalnemu. I uznał, że najlepiej ulokować nadzieję w postępie technologicznym, ponieważ to on pozwala coraz bardziej odseparowywać się od przyrody.

Idea ta doskonale odpowiada naukowym i niby-filozoficznym piewcom transhumanistycznej drogi rozwoju SI. Skoro marzy nam się doskonalenie naszych ciał, rodzenie dzieci o podwyższonych ilorazach inteligencji, to przecież jest to tylko pierwszy krok na drodze do skonstruowania super-inteligencji, która najpierw będzie jeszcze przypominała naszą, ludzką, ale ostatecznie osiągnie poziom radykalnie ponad-ludzki i będzie inteligencją komputerów dziś jeszcze

niemożliwych do zbudowania. Przedtem mamy jeszcze przenieść nasze świadomości do komputerów, by w ten sposób osiągnąć tych świadomości nieśmiertelność (przy czym świadomość jest bezsensownie utożsamiana z tym, jak się zachowujemy – jest pojmowana czysto behawiorystycznie). Ale o tych rojeniach pisałem już wcześniej.

Co jednocześnie niezwykle ciekawe, niektórzy z owych „proroków” SI w służbie transhumanizmu postulują nowe niby-religie. Kiedyś miał to być kult Rozumu, potem religia Ludzkości, dziś ma to np. być dataizm Yuvala Harariego. No cóż, bez religii ani rusz, kultura bierze się z kultu właśnie, ale cześć potrafimy oddawać jedynie Bogu, w którego wierzymy, który jest doskonale transcendentny i najlepiej, gdy jest Prawdą, Drogą i Życiem.

Nie traćmy ducha

Dziś możemy być pewni, że SI będzie rozwijana. Jak każda technologia uznana za przydatną. I jak każda ma swoje plusy i minusy. Już dziś jest to technologia, która z jednej strony niesie wiele dobra – np. pomaga w wykrywaniu etiologii lub leczeniu chorób – ale z drugiej ma też wyjątkowo groźne oblicze. Z tym że to groźne oblicze jest konsekwencją upadku kultury i kryzysu cywilizacyjnego, a nie wynikiem immanentnego zła w niej ukrytego.

Wejście na transhumanistyczną drogę rozwoju SI jest na szczęście perspektywą bardzo odległą, jeśli w ogóle ziszczalną. Program uczenia maszynowego, który najlepiej na świecie rozwiązuje dane zadanie, np.

najlepiej gra w szachy, dzieli od ogólnej inteligencji, właściwej człowiekowi, przepaść być może nie do zasypania. Nie mamy pojęcia, jak zbudować maszynę mającą te atrybuty inteligencji, które pozwalają człowiekowi rozwiązywać najróżniejsze zadania, w tym zadania spotykane przezeń po raz pierwszy w życiu. A co dopiero zbudować jakąś super-inteligencję, która potem sama będzie się udoskonalać.

Ale pewność, że ku tej drodze ludzkość nie wyruszy, osiągniemy wtedy dopiero, gdy – i jeśli – Zachód doświadczy odrodzenia kultury, która go stworzyła.

Jacek Koronacki

By mikemacmarketing / Liam Huang, CC BY 2.0,

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
